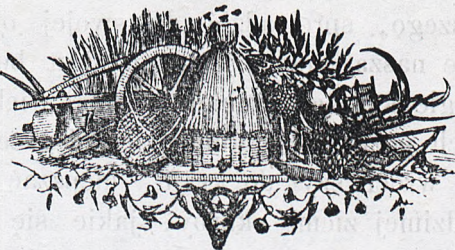




Wychodzi we Lwowie
co 10 dni, to jest
1. 11. i 21. każdego
miesiąca.



Kosztuje rocznie
z przesyłką pocztową
2 złr. w. a., półrocz-
nie 1 złr. w. a.

D Z W O N E K

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Stanisław Staszic,

sławny Polak, przyjaciel i dobrodziej ludu wiejskiego.

Opowiem wam tu, kochani bracia, życie człowieka, u którego serce w miłości ludu wiejskiego równało się z miłością Kościuszki. Ten sławny człowiek, co się nazywał Stanisław Staszic, urodził się w 1755 r. w Wielkopolsce, nie z żadnych wielkich panów, ale z ubogiej mieszczańskiej rodziny, w miasteczku Piła. Że zaś Stanisław był najmłodszy z rodzeństwa, był też największym swojej matki kochankiem. To też słabe zdrowie synaczka, jakie miał od urodzenia, smuciło ją bardzo i dla tego umyśliła pobożna matka, poświęcić go Panu Jezusowi, to jest obiecała, że gdy się Stanisław uchowa, zostanie kapłanem — sługą Boga.

Prawda, że Stanisław nie mając wielkiego powołania do stanu duchownego, zostawszy księdzem, nie zajmował się ciągle służbą kościoła, ale za to był prawdziwie wiernym sługą Bożym, gdyż całe życie jego było ciągiem jednym miłości ludzi i obmyślenia nad tem, aby rodakom a osobliwie ludowi prostemu było jak najlepiej w świecie.

W 18. latach życia swego puścił się za granicę, aby tam przejrzawszy świata, wyuczyć się we wszelkiej rzeczy, i co najpożyteczniejszego, sprowadzić do swojej ojczyzny Polski. A wiedząc, że nasza kochana ziemia jest bogata wewnątrz w rozmaite drogie kruszce i minerały, miał wielkie upodobanie w innych krajach poznawać gatunki ziemi i grzebać we wnętrzu jej, aby potem wróciwszy do kraju, ulepszać kopalnie i wyznajdować w rodzimej ziemi skarby, jakie się w jej wnętrzu znajdują.

I tak oświecony wszelkimi zdolnościami rozumu, a wielką miłością w sercu, wrócił Staszic do Polski. Tu poznał się z jednym bardzo wielkim i bogatym panem w Zamościu i u niego przystał na profesora do dwóch synów. W tym domu przebywszy czas jakiś, a będąc już kapłanem, dostał probostwo w Torubinie. Ale że jak się rzekło, Staszic nie był z tych kapłanów, co jeno w jednym probostwie chcą dobrze i czynią dobrze, bo on chciał, bo on przemyślał, aby całemu ludowi wiejskiemu polskiemu dużo dobrego uczynić i ulżyć ile możności ciężkości. To też i nie chciał probostwa, ale pozostał w Zamościu, między wielkimi i uczonymi ludźmi, mając nadzieję, że swym rozumem i miłością serca potrafi dla całego kraju dużo dobrego uczynić.

A że widzicie wszystkie najlepsze zamysły ludzkie i wprowadzenie czegoś lepszego na świecie, przez nie innego się nie sprowadza, jeno przez książki, co mądrzejsi ludzie napiszą i doradzą, aby było lepiej, tak też i Staszic począł najsamprzód od tego, że się wziął do pisania mądrych ksiąg, w których dawał rady, jak postąpić, aby lepiej, aby dobrze było, aby się kraj zbogacał a biedni aby nie byli uciśnieni. Więc mówię, pisał mądre i z dobrymi radami książki. Jedną z takich ksiąg, w której wiele było dobrego, napisał „Przestrogi dla Polski“. Było tam szczególnie to i o tem, co się każdemu człowiekowi należy i aby jeden nad drugim nie przewodził. Wtedy poznał się z bardzo wielkim i dobrym panem księciem Czartoryskim, który za jego namową stawiał szkółki ludowe, ubierał się prawie po chłopsku i cały poświęcał się ku dobru swoich podda-

nych. A z tego serce Staszica przejęte miłością dla ludu, roz-
pływało się z radości.

W kilka lat potem, ponieważ Staszic był bardzo oszczędny
a za swoje książki i nauki był dobrze płacony, uzbierał sobie
był przeto ładną sumkę, a gdy rząd sprzedawał dobra, Staszic
kupił starostwo Hrubieszowskie w ziemi Bełskiej i usunąwszy
się od świata, zamieszkał w tych dobrach.

Tu dopiero zajął się pisaniem nowych ksiąg, a wszystkie
prowadziły do tego, aby włościan uszczęśliwić, to jest usa-
mowolnić ich, aby mieli być dobry, nie robili pańszczyzny i
byli sobie wolnymi obywatelami. I żeby z tego dać przykład
ze siebie, po kilku latach całe starostwo Hrubieszowskie poda-
rował gminom! Wtedy został wielkim urzędnikiem państwa, i
dopiero się cieszył, że mu już łatwiej było ku dobru kraju
pracować. A zawsze tylko nad tem przemyślał, co ku dobru
cierpiącej ludzkości by było. I tak strasznie sobie życzył, aby
taką szkołę założyć, coby w niej można głuchoniemych uczyć,
jak to już było po innych krajach. No i jak zaczął ku temu
namawiać, tak ci się znalazł taki jeden poczciwy ksiądz, co
pojechał w obce kraje, wyuczył się tej sztuki i wrócił do Polski
i założył za staraniem Staszica taką samą szkołę dla głucho-
niemych w Warszawie. A co widzicie jest wielkiem dobrodziej-
stwem dla biednych takich kalek, że choć nie słyszy i nie mó-
wi, a może się wyuczyć czytać, pisać i we wszelakiej rzeczy
się oświecić, to mu potem przecie miłsze życie, bo się z książki
i z pisma o wszystkim dowie i rozerwie się. Więc temu Sta-
szicowi po wszystkie czasy od narodu wielka się wdzięczność
należy i pamięć o nim powinna być drogą.

Potem znowu przyszło Staszicowi do myśli, że chałupy
chłopskie w Polsce były bardzo ładajakie, bo tylko z chróstu
i z gliny, a razem w izbach trzymali ludzie i swoje bydełko.
Więc to bardzo bolało Staszica i prosił aby kto ma ku temu
głowę i serce, wypowiedział, z jakiego materiału i jakie naj-
lepsze będą chałupy dla włościan. Jakoż jeden wielki pan,
Potocki, kazał natychmiast w całych dobrach stawiać swoim
kosztem jaknajlepsze i wygodne chałupy dla włościan. Widzicie
co to za poczciwa dusza był dla was ten Staszic!

Najgorliwiej także zajmował się dobrym porządkiem szkół tak wyższych jak i ludowych, bacząc na to, aby z takowych szkół wychodzili ludzie użyteczni dla kraju.

I tak naprzykład w szkołkach po wsiach były zaprowadzone nauki ogrodnictwa i sadownictwa, aby jak chłopcy wyjdzie ze szkoły, umiał sobie robić koło drzew owocowych, i z tego także do majątności przychodził. A dziewczęta znowu musiały się uczyć robót i gospodarstwa, aby potem na swojej zagrodzie były gospodyniami jak się patrzy.

Na drugi raz opowiemy wam więcej o Staszciu.

Na nowy rok 1866.

Czas mija i mija jak woda
Ucieka i nigdy nie wraca,
Dzień każdy starości nam doda,
Dzień każdy nam życie ukraca.
Do śmierci nam bliżej o krok —
Na ten Nowy Rok!

Toż czasu użyjmy z pilnością
Niech nam się dnie życia wypłaca,
Rozstańmy się z grzechem i złością —
Pogodźmy się z cnotą i z pracą!
A doła przybędzie nam w skok —
Na ten Nowy Rok!

I z Nowym tym rokiem co żywo
Stańmy się my wszyscy też nowi:
Ogrzani miłością prawdziwą,
Do pracy i cnoty gotowi!
A biedy rozjaśni się mrok —
Na ten Nowy Rok!

↓ Dla Boga i w Bogu i z Bogiem
Niech życie wam mija cnotliwie —
By rola nie legła odłogiem
Pracujcie kmiotkowie szczęśliwie!
A radość rozjaśni wam wzrok —
Na ten Nowy Rok!

Niech w duszach się waszych rozbudzi
Serdecznej miłości zdroj żyzny,
Dla Stwórcy, dla świata i ludzi
Dla naszej tej polskiej ojczyzny,
By nieszczęście porzucił ją tłok —
Na ten Nowy Rok !

Testament żołnierski

czyli

Sztuką wilka tłułką — a złych ludzi także.

Opowiedział Wojtek ze Smolnicy.

Jak Wydrzychów Wydrzychowem, tak niezapamiętali w nim jeszcze ludzie takiego setnego bogacza a strasznie chciwego człowieka zarazem, jak Szymon Zarwaniec! Miał ten Zarwaniec młyn we wsi, ale to młyn duży i piękny, jakich mało, bo na cztery mile do koła, nikt nie wiózł zboża do zmielenia gdzieindziej, jak tylko do Szymona.

To też bywało dniem i nocą kłapią pytle w młynie Szymonowym jak w piekle, a na podwórzu czeka mnóstwo fur z zbożem i ludzie doczekać się nie mogą, dopóki na nich nie przyjdzie kolej. A sam pan młynarz Szymon Zarwaniec chodzi sobie jeno jak pan pomiędzy czeladź i liczy na palcach i w głowie, ile też przypadnie mu miarek i pieniędzy za mąkę.

Strasznie bo też chciwy człowiek, ten młynarz Szymon i trzęsie się nad groszem, jak djabeł nad grzeszną duszą, choć jak o tem wiedzą wszyscy ludzie z Wydrzychowa i z całej okolicy, grosza tego ma huk wielki a białe cwancygiery czapkami mierzy! A im więcej przybywa Szymonowi pieniędzy do kabzy, tem bardziej on łowi za groszem, tem mocniej dusi papierki i srebro, choć Bogiem a prawdą nie ma dla kogo zbierać, boć sam niedługowieczny a nie ma ani żony ani dzieci.

Ani nawet kamienie młyńskie nie były tak twarde jak serce Szymona! Skrzynię z pieniędzmi zamykał na cztery kłódki, na pożytek ludzki nie dałby ani złamanego szeląga, żebraków szczuł psami z swego domostwa, a ludzie zwykli byli mawiać

sobie, że gdyby i sam jego rodzony ojciec wstał z grobu i prosił go o poratunek, to ani garści grysu lub osypki niedalby mu chciwy młynarz Szymon!

Zato dbał Szymon o siebie i o swój brzuch, który coraz bardziej mu rósł i coraz okrąglejším się stawał, bo nicużyty młynarz nie żałował sobie niczego ale żył jak pan, jadł i pił za czterech i w miękkich pierzynach się wysypiał. Tymczasem zaś przyrastał brzuch i majątek, i jakby też nie miał być tego przyrastać, kiedy Szymon już po ojcu odziedziczył gotowiusienki majątek i najpiękniejszy młyn na całą okolicę.

Nieboszczyk ojciec Szymona miał dwóch synów, ale gdy umierał, to jeden z nich tylko był w domu. Drugi bowiem młodszy syn a brat Szymona, co się nazywał Piotr, poszedł był w roku 1831 na wojaczkę i przystał do ułanów polskich, bo właśnie podówczas była bitka z Moskalami. Jak poszedł Piotr w ułany i na wojnę, tak też przepadł jak kamień w wodzie. Wojna się skończyła i wszyscy się wrócili, ale Piotra jak nie było tak nie było.

Stary ojciec Szymona nie doczekał się też swego młodszego syna przed śmiercią, ale gdy już umierał, powiedział na łożu śmiertelnem Szymonowi, że zapisuje obu swym synom cały majątek i tak mu prawil:

— Zostawiam wam piękny dobytek: młyn i w gotowiznie niemalą sumę. Serce mi się ścisza, że Piotr przepadł gdzieś na wojnie bez śladu i że go jeszcze przed śmiercią poblogosławić nie mogę. Mówią ludzie, że pono gdzieś zginął, ale być to może, że jeszcze żyje, bo na wojnie dziwne przygody przebywa nieraz człowiek. Pamiętaj że synu Szymonie, abyś się dowiadywał zawsze o twoim bracie Piotrze i tymczasem rządź całym dobytkiem, a gdyby za łaską Bożą Piotr żył jeszcze i powrócił do domu, to oddaj mu połowę gotowizny i dzielcie się obaj dochodami z młyna!

Taka była ostatnia wola starego młynarza. Świadkiem tych słów był jego stary sąsiad i przyjaciel Jacenty. Ale Szymon nie wiele dbał o słowa ojcowskie i zamiast prosić Boga, aby brat jego młodszy powrócił, to myślał sobie zawsze:

— Jeżeli ten Piotr nie zginął jeszcze, to niechby sobie przepadł na wieki! Gdyby go lichy nadniosło, tobym się musiał dzielić z nim gotówką i młynem, a ja przecież wolę zagarnąć wszystko dla siebie!

Ucieszył się też bardzo Szymon, gdy ów stary Jacenty, co był przy śmierci jego ojca, umarł niezadługo później, bo to był jedyny świadek ostatniej woli nieboszczyka ojca — a gdy potem jeszcze killa lat minęło, a o Piotrze ani słychu ani dychu nigdzie nie było, to już był pewniusięki śmierci swego brata i myślał sobie:

— Oho! chwała Bogu, brat mój Piotr już gdzieś dobrze ziemię gryzie! Niech sobie spokojnie spoczywa, a ja tymczasem będę miał cały majątek i znikim się dzielić nie będę potrzebywał!

Taki to był grzeszny i chciwy człowiek ten Szymon Zarwaniec, młynarz z Wydrzychowa! O bracie swoim rodzonym zapomniał na wieki, a gdy mu kiedyś kto powiedział, że to być może, iż Piotr jeszcze wróci, to skakał jakby go osa ukąsiła i krzyczał z gniewem:

— Nie troszczcie się o mego brata Piotra, bo wam nie do tego! Wiem ja, dobrze, że Piotr nie żyje i kwita!

Domiarkowali się też powoli ludzie, że chciwy młynarz boi się okrutnie, aby kiedy przypadkiem nie powrócił brat jego młodszy i już na głos gadali, że Piotr żyje i że powróci nie długo, aby Szymona postraszyć. Toż kiedy bywało kto miał złość na młynarza, a nie lubiła go i tak cała gromada, to jeno mu powiedział:

— Ano Szymonie! Dobrą nowinę mam dla was, wasz brat żyje i już go co jeno nie widać!

Wtedy Szymon zgrzytał ze złości zębami jak kamień w jego młynie i mruczał sam do siebie potajemnie:

— A bodajżeś pękł i przepadł z taką dobrą nowiną!!

Tak minęło znowu coś ze dwa lata. Było to gdzieś w jesieni, a w młynie Szymona strasznie dużo było roboty, bo każdy się spieszył, aby zemleć sobie zboża na zimę. Szymon zbierał grosz duży i wielce się radował, że mu tak dobytek rośnie. Otoż pewnego wieczora siadł sobie Szymon na ławie

pod młynem, zapalił sobie fajkę z dobrym tytoniem i głaszcząc się po tłustym brzuchu rachował sobie w głowie, ile to on ma już razem pieniążków i ile to ich jeszcze z czasem się przy mnoży. Gdy tak sobie duma młynarz, zaszczeakały naraz psy na podwórzu i wprost ku niemu zbliżał się jakiś człowiek ubrany z żołnierska, ale ubogo i obdarto, z jedną nogą drewnianą i z małym tłumoczkiem na plecach.

Szymon się popatrzył na nieznajomego człowieka i strasznie się czegoś uląkł, bo się porwał z ławy jak oparzony a fajka wypadła mu z gęby na ziemię. Tymczasem ów człowiek z jedną drewnianą nogą przyszytykulał prędko do młynarza i woła:

— Szymonie! Witaj kochany Szymonie!

Szymon zapomniał języka w gębie, wytrzeszczył oczy jak cebule na żołnierza, okrył się potem aż po czuprynę — a narzecie wybełkotał:

— A ty co za jeden?

— Jaktó! To ty mnie nie poznałeś! Wszakże to ja, Piotr, twój brat rodzony!

Szymon poznał na prawdę swego brata Piotra, bo to on był akuratnie, ale umyślnie udawał że go nie zna, bo go okropny strach zebrał, że się będzie musiał dzielić z bratem majątkiem. Do tego to złe serce i chciwość zysku i mienia prowadzi człowieka, że dla marnego grosza zapiera się własnego rodzzonego brata! Tak też stało się i z Szymonem. Dla niego nie było nic miłego na świecie jeno pieniąż, a dla tej mamonny zapomniał o ostatniej woli nieboszczyka ojca i wyrzekł się brata biednego. Zamiast się cieszyć z przybycia Piotra, tak jakby to był każdy inny pocziwy człowiek uczynił, Szymon jeno się zchmurzył i poczerwienił od gniewu i zawołał:

— Co ty mój brat! Cha, cha, cha! A to mi pięknie! Czyś ty zwarzjował! Toć mój brat dawno już nie żyje!

— Ależ bracie przypatrz mi się dobrze — rzecze na to ubogi żołnierz — Toć ja Piotr! Byłem jak wiesz na wojnie i tam to ciężko zostałem zraniony i wpadłem w ręce Moskałom i dopiero teraz mogłem się wydostać z niewoli i powracam do domu!

Szymonowi ani mów o tem. Piotr mu rozpowiada, przypomina, dowodzi, na nieboszczyka ojca się odwołuje — ale to wszystko, jakby groch o ścianę rzucał. Szymon udaje tylko gniew wielki i w końcu mówi:

— Idź pijaku i wyśpij się, bo cię każę wziąć wójtowi do ciupy! Co ty tu będziesz wmawiał we mnie, że ty mój brat! Patrzcie na włóczęgę!

Piotrowi krew zakipiała w żyłach, ścisnął pięść i już podniósł swój kij sękaty, bo go te słowa okrutnie rozgniewały, ale potem pomiarkował się i tylko iza zakręciła mu się w oku.

— Nie chcesz mnie uznać za brata! — rzecze — dobrze! nie będę ci się narzucać, ale to się już wykaże wszystko, poczekaj!

I Piotr odszedł od brata i skręcił ku wsi. Tymczasem we wsi rozbiegła się nowina o powrocie Piotra i zbiegło się mnóstwo ludzi do niego i, oto patrzcie, brat rodzony go się zaparł a obcy ludzie poznali w nim zaraz, Piotra Zarwańca i zaczęli go z serca witać wołając:

— Piotrze! Jak się macie Piotrze! A kędyście tak długo bywali?

— Jakto? — zawołał Piotr — to wy mię poznajecie, a przecież mój brat Szymon zaparł mi w żywe oczy, zem jego brat!

Na to mówi mu jeden stary gospodarz, Tomasz Plika:

— Mnie się widzi Piotrze, że was brat poznał dobrze, jeno się naumyślnie zapiera, bo to widzicie, młynarz Szymon człek bardzo cheiwy i boi się, aby się nie dzielił z wami dobytkiem ojcowskim!

Biednemu Piotrowi aż się serce ścisnęło na taką nieczułość brata, bo nie pragnął on tak majątku, jak tylko dobrego przyjęcia po długiej tułaczce na świecie. Miał on z sobą troszeczkę grosza, więc też wprosił się na komorne do Tomasza Pliki a zaraz na drugi dzień począł się radzić ludzi, eoby zrobić z niedobrym bratem. Wszyscy mu radzili, aby się udał po sprawiedliwość do urzędu.

— Przyskarzcie jeno Szymona — mówili mu ludzie — i upomnijcie się przed sądem o swoje, a cała gromada przyswiad-

czy wam zaraz rzetelnie, żeście wy sprawiedliwy Piotr Zarwaniec, rodzony brat Szymona młynarza.

Stary Piotr zamysłał się bardzo a nareszcie mówi:

— Nie, ja się tam z tym poganinem po sądach włóczył nie będę! Jeszcze by tego brakowało, abym się z rodzonym bratem miał prawować na zgorszenie ludzkie. Chwała Bogu mam z łaski dobrych ludzi trochę grosza, więc też obejdę się jakiś czas bez nieludzkiego brata i mego majątku a tymczasem wymyślę ja już sposób na niego i taką mu wyprawę sztukę, że mu aż w piąty pójdzie, bom na to przecież człek bywały i stary żołnierz polski!...

Jak też powiedział tak i zrobił. Złożył swoje manatki u starego Tomasza, zapłacił mu za komorne i mieszkał u niego. Do brata już nawet nie zaglądnął, jeno w kilka dni potem posłał do miasta po wino, nakupił mięsiwa i wyprawił u Tomasza tęgi obiad dla całej gromady a sam tego dnia ubrał się w piękny mundur ułański, przypiął sobie złoty krzyżyk, co go dostał na wojnie za wierność i waleczność, a gdy gromadę częstował, tak rzekł do niej:

— Dziękuję wam panowie gromada, żeście mnie starego kulawego wojaka przyjęli z serca, choć się mnie mój rodzony brat Szymon zaparł w żywe oczy! Będzie on też tego żałował! Szymon myślał, że ja przyszedł do niego jak dziad jaki po zebranych chlebie. Ale ja, choćem piechoto przywędrował, mam z sobą piękną sumę pieniędzy a cheiwy mój brat Szymon pewnie by się był mnie nie wyparł, gdyby był wiedział, że ja mu więcej dać mogę gotowizny, niż cały jego młyn wart z resztą dobytku!

Zaraz na drugi dzień rozniosło się po wsi, że Piotr przywiózł z sobą z wojny okrutne pieniądze. I Szymonowi zaraz o tem donieśli i dopieroż zmartwił się cheiwy młynarz! Uwierzył on, że Piotr ma grubą sumę i zrobiło mu się markotno, że się nie przyznał do brata:

— Myślałem, że on dziad, że chce tylko koniecznie swojej połowy po ojcu — mówił do siebie Szymon — a tu jak się okazuje ten szelma Piotr wyrwał z kądejs na wojnie gruby grosz. Już to co głupio zrobiłem to głupio. Byłbym od Piotra

zabrał pieniądze a za to byłbym go tam jak żywił, to by mnie i nie dużo kosztowało i zysk byłbym miał dobry!

Tak to sobie rozmyślał niecnota Szymon, bo mu nie chodziło ani o Boga ani o sumienie, jeno o pieniądze. I gdyby był wiedział na pewno, że Piotr ma dużo pieniędzy, to byłby go zaraz uznał za brata i przeprosił. Że jednak jeszcze całkowitej pewności nie miał, więc ciągle przed wszystkimi się zaklinał, że brat jego Piotr już dawno umarł na wojnie a ten stary żołnierz jest tylko oszustem i pijakiem, coby chciał tani koszt przyjąć do majątku. Tymczasem zaś w całej gromadzie nikt już o niczem nie mówił, jak o wielkich pieniądzech Piotra a chciwy Szymon z zazdrości już sam niewie co począć i ciągle sam siebie przeklina, że z bratem inaczej nie zrobił i pieniędzy od niego nie wytumanił.

Tak minęło kilka tygodni i stary żołnierz Piotr ewancygiera po ewancygierze wydaje i wszyscy mówią, że okrutnie ma dużo pieniędzy. Ale naraz slychać, że bardzo zaniemógł i że mu śmierć już stoi nad karkiem. Jakoż po prawdzie Piotr położył się do łóżka i ciągle jeno stękał i stękał, a wyglądał tak, jakby już lada dzień miał zejść z tego świata. Pewnego dnia Piotr jeszcze gorzej stękał i jeszcze bardziej skarżył się na bole i posłał jakoś z południa po wójta i księdza, a wójtowi tak powiedział:

— Proszę was mój szanowny wójcie idźcie do Szymona młynarza i powiedźcie mu, jako ja sam teraz przed śmiercią wyznaję, że nie jest jego bratem, jenom tak naumyślnie mówił, aby mieć sobie w młynie wygodę. Powiedźcie mu panie wójcie, że brat jego zginął na wojnie i że ja sam był przy jego śmierci. A proście go też bardzo, aby przyszedł tu do mnie, bo ja już lada dzień umrę i chciałbym zrobić testament a on jest najwalorniejszy człek w gromadzie i chciałbym koniecznie, aby się podpisał za świadka na moim testamencie.

Wójt poszedł do Szymona i mówi mu, jak mu kazano a Szymon zdziwił się na te słowa okrutnie, bo niecnota wiedział dobrze, że ten stary żołnierz jest sprawiedliwie jego młodszym bratem Piotrem. Poszedł Szymon po rozum do głowy i tak sobie myśli:

— A to przekłeta historia z tym Piotrem. Ja myślał, że on żebrak ostatni i dla tego nie chciałem się przyznać do niego a teraz się pokazuje, że on ma pieniądze i jeszcze się teraz sam zapiera, że jest moim bratem. Ktoby to się spodziewał, że on mnie tak zajdzie z mańki! Ale trzeba pójść koniecznie do niego za świadka do testamentu, a jak się pokaże, że akurat ma pieniądze, to go tam może jako przeproszę, bo jeżeli tylko bogaty, to choćby nie był moim bratem, to ja go za brata uznam, bo mnie tam nie chodzi o głupiego brata jeno o mądre pieniądze!

Tak sobie myślał niepocziwy młynarz, ale już to tym razem troszeczkę się przerachował, bo to właśnie brat był mądry a pieniądze głupie — jak się o tem zaraz dowiecie.

Szymon ubrał się w świąteczne suknie i poszedł akuratnie do starego żołnierza a zastał tam już i księdza proboszcza i dużo ludzi z gromady. Stary żołnierz Piotr leżał jak nieżywy i jeno stękał ciężko, jakby już ducha Panu Bogu oddawał. Kiedy chory zobaczył Szymona, jęknął ciężko i mówi do niego:

— Panie młynarzu Szymonie! Przepraszam was i sumituję się z całego serca, żem was chciał podejść i oszukać. Teraz już umieram i za lada godzinę stanę przed Panem Bogiem, więc też wyjawiam prawdę, że nie jestem waszym bratem jeno tak udawałem.. Darujcież mi panie Szymonie!

I przy tych słowach chory żołnierz jęknął tak okrutnie, jakby go już śmierć dławiła — a Szymon tymczasem sam nie wie, co robić i kręci się na ławie, jakby mu kto ognia podsy-pał i myśli sobie:

— Macie teraz, już się teraz sam mnie wypiera, choć jest rzetelnie moim bratem. Jeżeli ma pieniądze, to już dla mnie przepadły na wieki! Otom się sam oszukał!

Tymczasem stary żołnierz stęka i jęczy dalej i tak leży mizernie, jakby już stygł do reszty a słabym głosem mówi jak umierający:

— Jestem okropnie chory i śmierć mi już zagląda w oczy. Rany, które dostałem na wojnie, pootwieraly się znowu, a mówili mi lekarze w Warszawie, kiedym się tam goił w szpitalu, że jak się te rany odnowią, to już śmierć oczywista!

I znowu jęknął żołnierz jakby z wielkiego bólu a po chwili mówił dalej cichym głosem:

— Dla tego chciałbym pojednać się z Bogiem i zrobić testament, bo mam z czego... A nie gniewajcie się panie Szymonie, żem się wydawał za waszego brata...

Szymon aż podskoczył na zydłu i poskrobał się tylko w głowę.

— Musicie wiedzieć — powiedział dalej stary żołnierz — że gdym był na wojnie, to w jednej bitwie uratowałem życie memu pułkownikowi, który był panem strasznie bogatym. Potem dostałem się Moskałom do niewoli i tam długo byłem, aż się w końcu cudem Bożym jakoś wydostałem. Kiedym wracał do domu ukrycie, aby mnie Moskale znowu nie złapali, zaszedłem po drodze do jakiegoś bogatego domu, aby prosić o posiłek i jałmużnę, bom nie miał ani grajcara na drogę a strasznie był osłabł z wielkiego utrudzenia. Kiedy tak w tym dworze proszę o jałmużnę wychodzi sam pan i oto patrzcie, był to ten sam pułkownik, któremu uratowałem w bitwie życie!...

Młynarz Szymon poskrobał się znowu w głowę a wszyscy słuchali z wielką ciekawością tej historii.

— Pułkownik zaraz mnie poznał — opowiadał dalej stęskając i jęcząc chory żołnierz — i przywitał mnie jak brata. Zaraz mnie wziął do pokojów, zaczął mnie ścisnąć i całować i mówił, że co tylko żądam, to mi da z wdzięcznością, żem go od śmierci wybawił. Ja go prosiłem jeno na drogę, abym się tu do Wydrzychowa mógł dostać. Pułkownik z razu chciał mnie koniecznie zatrzymać u siebie na łaskawym chlebie, ale że ja się uparłem koniecznie wracać do swoich, więc dał mi grubą sumę pieniędzy!

— Grubą sumę pieniędzy... — mruknął sam do siebie po cichu młynarz Szymon i uderzył się po czole całą pięścią.

— A czego tak gniewnie patrzycie na mnie, panie Szymonie — rzecze dalej stary żołnierz — toć proszę was, nie mnieście żalu do mnie, żem się wydawał za waszego brata! Darujcie mi to choć przed śmiercią!

Wszyscy popatrzyli się na Szymona a niejedni się i zaśmiali, a Szymon tymczasem siedział jak na żarzących węglach

i o niczem nie myślał, jeno jakby tu przyznać się do Piotra i zagarnąć jego pieniądze.

Chory żołnierz mówił tymczasem dalej:

— Z tych pieniędzy mam jeszcze cztery tysiące...

— Cztery tysiące! — mruknęli gospodarze z zdziwienia.

— Cztery tysiące! — wybełkotal przez zęby młynarz Szymon — a ja dureń go się wyparłem! Otom się sam oszukał!

A żołnierz jęknął jeno z bólu i mówi dalej:

— Te cztery tysiące muszę na coś pobożnego zapisać, bo nie mam żadnego krewnego. Wprawdzie ja się tam wydawałem za brata pana młynarza Szymona, ale pan Szymon zaraz poznał że to nie prawda. O nie gniewajcie się za to na mnie panie Szymonie!

Szymon już nie mógł wytrzymać a tak go chciwość paliła, że mało sobie włosów nie rwał za to, że się nie przyznał do brata. Zaś chory żołnierz prawi dalej:

— Ani dzień nie minie a już sobie pomaszeruję na drugi świat. Mam cztery tysiące w gotówce a nie mam ani sióstr ani brata... — i wyciągnął z pod poduszki gruby pęk, co tak wyglądał, jakby to był zwitek samych pieniędzy papierowych. Więc też trzeba wszystko zapisać na chwałę Panu Bogu...

Chciwy młynarz nie mógł się już dłużej powstrzymać. Pomyślał sobie, że lepiej się przyznać do Piotra i wziąć go do siebie a potem zagarnąć po nim pieniądze, bo i tak chory żołnierz lada dzień umrze z pewnością. Zerwał się tedy Szymon na równe nogi, biegnie do łóżka chorego żołnierza i woła udając wielką czułość i dobre serce:

— Jakto Piotrze! Piotrze! ty nie masz brata! A toć ja twój brat, Szymon, czyś mnie nie poznał!

Wszyscy się popatrzyli z zdziwieniem wielkiem na Szymona a chory żołnierz mówi na to:

— Jak to Szymonie! Co wy też mówicie?! Czyście się upili czy co? A gdzież ja wasz brat? Toć przecie sami się zaklinaliście, że wasz brat Piotr dawno umarł! Ja przecież wam się do tego przyznaję, zem się tylko za waszego brata Piotra wydawał!

— A nie gadajże tego Piotrze — woła chciwy Szymon, tyś mój brat młodszy sprawiedliwy, jenom cię z razu nie poznał, ale teraz to już cię dobrze poznaję. Tak kochany Piotrze, tyś mój brat rodzony i przepraszam cię bardzo, żem cię z razu nie mógł poznać!

— Ale co wy gadacie Szymonie! zastanówcie się! — mówi na to chory żołnierz.

— To gadam co prawda! — rzecze Szymon — i powiadam tu przy księdzu, przy wójcie i przy świadkach, żeś ty Piotr mój brat, któremu nieboszczyk ojciec zapisał połowę młyna i całego majątku.

Szymon już teraz umyślnie wszystko wyznał, ponieważ chciał koniecznie przeprosić brata i zagarnąć jego pieniądze, bo był pewny że Piotr umrze za jakich kilka dni.

— A kiedy tak, to co innego — odzywa się na to chory żołnierz — kiedy mnie poznajesz za brata przy świadkach, więc też i ja się nie będę ciebie wypierał. Proszę księdza do brodzieja i was wójcie i was ludzie obecni za świadków, że Szymon przyznaje, że jestem jego bratem i że mi ojciec połowę młyna i całego dobytku zapisał!

— Przyznaję, przyznaję! — zawołał Szymon i takim chciwym okiem popatrzył się na ową paczkę z pieniędzmi, jakby ją chciał połknąć od razu. A w duchu myślał sobie: „Zjesz kata chyrlaku. Kląpniesz jak mucha lada dzień, to co ci tam po połowie młyna — a pieniądze twoje pójdą do mojej skrzyni.“

Wtem nagle chory żołnierz wyskoczył z łóżka zdrów jak ryba i śmiejąc się z Szymona tak się odezwał:

— Otoż tego tylko chciałem Szymonie, niepoczeiwy bracie, chciwy i niesumienny człowieku! Teraz ci powiem wyraźnie, oto widzisz najpierwej, nie jestem chory, jeno zdrów jak ryba w wodzie, a dalej musisz wiedzieć, że cała historia z tym pułkownikiem i pieniędzmi, to bajka wierutna i na to tylko, aby ci sztuką za sztukę zapłacić. Nie przyznałeś się ty niegodziwcze do mnie, ale do pieniędzy a ja właśnie nie mam ani grosza, bo tych kilka cwancygierów, com je z sobą przyniósł, wydałem już dawno. Oto patrz co jest w tej paczce!

I rozwinął Piotr paczkę a w paczce tej były stare, podarte szmaty!

Szymona jakby piorun z jasnego nieba ugodził, zachwiał się jeno i zatoczył i aż rwał sobie włosy z głowy ze złości.

— Tak to, panie bracie tak! — zawołał Piotr — oto wasz żołnierski testament! Sztuką wilka a tłuką — a złych ludzi także! Teraz ja się do ciebie zabieram na ostro i musisz się podzielić ze mną całym ojcowskim dobytkiem.

Niedobry młynarz Szymon mało się w ziemię nie zapadł z wielkiego wstydu i z zgryzoty i wyniósł się jak pies oparzony z izby a wszyscy śmiali i radowali się okrutnie z całej tej historii. Dla Szymona nie było już teraz rady, bo na wszystko byli świadkowie a sąd byłby go jeszcze może ukarał za oszustwo, więc też zaraz na drugi dzień musiał się dzielić przy księdzu i wójcie majątkiem z swym bratem Piotrem. Piotr dostał młyn cały a Szymon wziął gotowiznę i większą połowę gruntu, a tak się chciwy młynarzysko zgryzł tym całym wypadkiem, że ciężko odchorował a potem sprzedał grunt i zabrał się z Wydrzychowa, bo nie miał tu co popasać po takim okrutnym wstydzie.

A młynarzem w Wydrzychowie jest już teraz stary wojak Piotr i doskonale mu się powodzi, a że jest człek bardzo poczciwy i usłużny, więc go też wszyscy kochają i szanują. On to sam opowiadał mi całą tę historję z swoim niepoczciwym bratem, a ja ją tu wam wypisałem, jak słyszałem, dla zabawy dla dobrych ludzi, dla przestrogi wszystkim tym, co nie mają tak sumienia i serca, jak ten chciwy młynarz Szymon!

G a d k i.

1.

Z czynów tylko a nie z słów
Sądzi Pan Bóg — pozna świat:
Wiele działaj, mało mów,
Będzie z ciebie bracie chwat!

2.

Zapamiętaj bracie rad:
Abyś miernie jadł i pił,
Bo nie żyjesz: abyś jadł,
Lecz jesz na to: abyś żył!